

BIURO ŚLEDCZE

# Trop Sekret



Inka i Filip  
wkraczają do akcji



**Redaktorka inicjująco-prowadząca:** Urszula Pitura

**Redakcja:** Dąbrówka Gujska

**Korekta:** Renata Lewandowska, Jolanta Olejniczak-Kulan

**Projekt okładki:** Agata Łuksza

**Skład i DTP:** Gerard Frydrych

Copyright © 2026 for text by Joanna Jagiełło

Copyright © 2026 for illustrations by Przemysław Szukaj

Copyright © 2026 for the Polish edition by Świetlik,  
an imprint of Wydawnictwo KobiECE Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie  
z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów  
niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody  
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-395-4

Grupa Wydawnictwo KobiECE | [www.WydawnictwoKobiECE.pl](http://www.WydawnictwoKobiECE.pl)



Joanna Jagiełło

BIURO ŚLEDTCZE 

**Trop**  

**Sekret**

Inka i Filip  
wkraczają do akcji

ilustracje  
Przemysław Szukaj

Świetlik

# INKA KOS

Naprawdę Malina Kos, przebojowa i w gorącej wodzie kąpana. Ma coś do powiedzenia zawsze i na każdy temat. Szybko myśli, szybko podejmuje decyzje, szybko działa. Choć ma barwną osobowość, odmawia noszenia ubrań innych niż czarne.

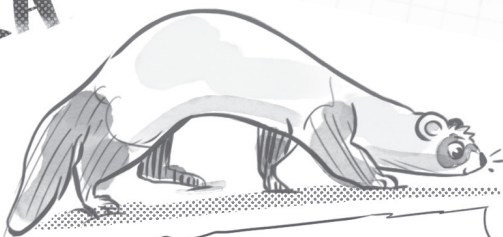


# FILIP SZYSZKA

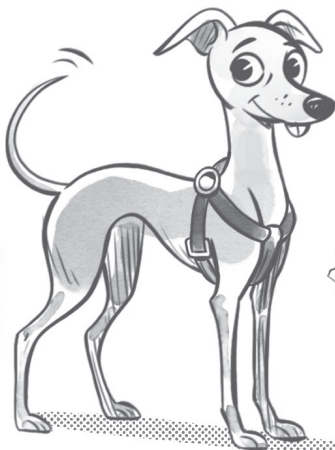
Trochę nieśmiały, mówi niewiele, ale jak już coś powie, to mądrze. Miewa pomysły zakręcone jak jego włosy. Na świat patrzy przez okulary, ale nie różowe, tylko zupełnie zwyczajne.

# BOHATEROWIE

## APKA



Fretka Inki, ma nosa  
do myszkowania po kątach  
i znajdowania dowodów  
w sprawach kryminalnych.



## CHMURA

Charcik włoski Filipa,  
ma świetny węch i zmysł  
tropiciela.

# AGNIESZKA KOJ

Mama Inki, pracuje na poczcie,  
gdzie wysyła listy i paczki.  
Sama najchętniej dostałaby  
paczkę ze świętym spokojem.



# ALFRED SZYSZKA



Tata Filipa, były  
nauczyciel filozofii.  
Jeśli akurat nie pracuje  
nad śledztwem, wyszukuje  
w internecie krawaty we  
flamingi, truskawki lub  
inne wzory.

# ZENON KOJ



Tata Inki, były policjant  
drogówki. Czas wolny  
najchętniej spędza na  
siłowni, gdzie podnosi  
ogromne ciężary. Niech  
was nie zmyli tatuaż  
z wężem i to, że pan  
Zenon udaje surowego.  
Tak naprawdę ma gołębie  
serce.

# KRYSTYNA SZYSZKA

Babcia Filipa, opiekuńcza, za wnuczka dałaby się pokroić. Lubi kolczyki i korale, nawet do sklepu nie wychodzi bez makijażu, biżuterii i odpowiedniej fryzury.



# MERCEDES MOLINA

Sąsiadka z pierwszego piętra, z pochodzenia Hiszpanka, ekscentryczna wdowa. W czasie wolnym gra w gry planszowe, smaży hiszpańskie pączki i czyta powieści kryminalne.



**PAZEK (CHURRO)**



**PSTRĄG**



**KRYSTIOF**



Koty pani Mercedes



## PROLOG

Inka i Filip wracają ze szkoły, uginając się pod ciężarem plecaków. Inka chichocze, bo na jej szyi siedzi Apka i łaskocze ją pazurkami. Apka, inaczej Apolejka, to fretka Inki. Jest brązowo-biała, jej buźka odrobinę przypomina pyszczek niedźwiadka, a błyszczące, okrągłe jak koraliki czarne oczka rozglądają się dookoła z zaciekawieniem. Inka uważa, że Apka jest niezwykle inteligentna, dlatego postanowiła zabrać ją dzisiaj na lekcje. Niech też się czegoś nauczy!

Ciemne, proste włosy Inki sięgają jej prawie do pasa. Apka lubi wspinać się po kosmykach. Dzisiaj Inka schowała fretkę pod włosami i żaden nauczyciel nie zorientował się, że dziewczynka ma towarzystwo. No, może dlatego, że Apka po prostu zasnęła. Kiedy nie śpi, jest bardzo ruchliwa. Teraz wyraźnie domaga się spaceru. Fretka ma na sobie obróżkę i smycz, więc dziewczynka kuca, żeby zwierzątko mogło zsunąć się na ziemię. To nie będzie długi spacer, bo są już prawie na rynku. Apka zauważa na

wąskim pasku trawy **coś interesującego**, bo nagle skacze w prawo szybkimi susami. Podcina nogi Filipa smyczą, tak że chłopiec prawie się przewraca.

– A to niecnota! – mruczy Filip pod nosem. Rzadko jest naprawdę zły. Próbuje wymacać okulary najpierw na nosie, a potem w szopie niesfornych, rudawych włosów, w których znajduje tylko liść.



– Proszę – Inka mówi przepraszającym tonem i podaje mu okulary, które spadły na trawę.

– Na szczęście są całe. – Chłopiec zakłada je na nos. – Wreszcie coś widać! Ale co to za zbiegowisko?

Przed kamienicą, w której mieszkają, dzieje się coś ciekawego.

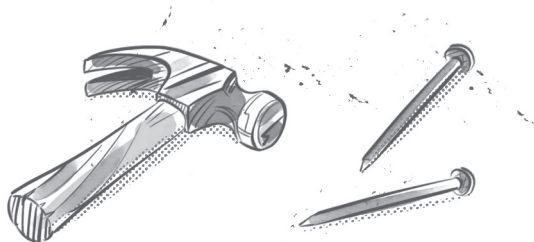
– Co ci tatowie wyprawiają? – zastanawia się Filip i marszczy brwi.

**Tatowie.** To on zaczął mówić tak na swojego tatę i na tatę Inki. Po pierwsze, pan Zenon i pan Alfred są prawie

nierozłączni. A po drugie... skoro mówi się „sędziowie”, „bogowie” albo – no właśnie – „ojcowie”, to czemu właściwie nie „tatowie”? To znacznie upraszcza sprawę!

– Tato! – woła Inka.

Na drabinie stoi dobrze zbudowany, choć dość niski mężczyzna ubrany w zielone bojówki i koszulkę, z której groźnie lypie pirania. Na jedno ramię wypelzł mu wąż, dzieło tatuażysty. Mężczyzna gwałtownie się odwraca i ledwo udaje mu się zachować równowagę. W obu dłoniach trzyma prostokątną tablicę. Zdaje się, że próbuje ją przymocować nad oknem lokalu na parterze kamienicy, ale gwóźdź odpada od ściany.



– **Uważaj, Zenek!** – ostrzega go drugi mężczyzna.

Pani Agnieszka, mama Inki, przytrzymuje drabinę. „Co to za pomysł z tym samodzielnym przymocowywaniem szyldu! Trzeba będzie zaraz wezwać fachowców” – myśli gorączkowo pani Agnieszka. I wtedy zauważa córkę. Z tym okropnym zwierzakiem na smyczy! Nie dość, że on cuchnie jak skunks, to jeszcze kiedyś ją pogryzł!

– Chyba nie zabrałaś fretki do szkoły?! – krzyczy pani Agnieszka. – Zenonie, powiedz jej coś!

-----

– Coś! – chichocze pan Zenon, ale widząc srogie spojrzenie żony, dodaje: – Malino, nie powinnaś zabierać fretki do szkoły. Na pewno się tam wynudziła!

– Nie mów do mnie „Malino” – krzywi się Inka. – Maliny są okropne! Trzeba było nadać mi jakieś normalne imię! Apka wcale się nie nudziła, bo po pierwsze, spała, a po drugie, każda fretka potrzebuje nowych bodźców właśnie po to, żeby nie umrzeć z nudów.

– Jesteś niemiła dla taty! – strofuje ją pani Agnieszka. – I... i co to w ogóle za strój? **Ubrałaś się jak na pogrzeb!**

– Och, mamo! Powinnaś się już przyzwyczaić, że noszę tylko czarne ubrania! – odpowiada Inka. – Trudno, żebyśmy ubierała się w ciuchy dla staruszków! – Patrzy wymownie na mamę.

Pani Agnieszka marszczy brwi i obrzuca wzrokiem swoją spódnicę do kolan i elegancką bluzkę. Ciuchy dla staruszków. Coś podobnego!

– Jak ty się odzywasz do mamy? – wtrąca pan Zenon.

– Przepraszam. – Inka wyszczerza zęby w uśmiechu i zmienia ton. – Przecież wiecie, że was kocham nad życie. Ale co tu się w ogóle dzieje?

– **Próbujemy przybić szyld!** – wyjaśnia drugi mężczyzna i chwieje się na stołku, na którym ustawił kilka grubych powieści kryminalnych. Przyciska tablicę do ściany, a pan Zenon próbuje trafić w gwóźdź młotkiem.

– Ty też uważaj, tato! – krzyczy Filip, bo buty pana Alfreda w rozmiarze czterdzieści siedem niebezpiecznie kołyszą się na książkowej piramidzie. Pan Alfred jest jak zawsze

elegancki. Ma na sobie błękitną koszulę, a na wietrze powiewa krawat. Wzór, który z daleka można by wziąć za kropeczki, to w rzeczywistości soczyste, czerwone truskawki.

Nagle mężczyzna traci równowagę i puszcza szyld, a ten **z hukiem spada na ziemię**. Wszystko dzieje się tak błyskawicznie, że stojący obok nie zdążają zareagować. Szary charcik Filipa, Chmura, ledwo unika tragicznej śmierci. O mały włos! Psu udaje się na szczęście odskoczyć na bok. Warczy na szyld, który wpadł prosto w kałużę.

I to nadrukiem do dołu, więc nawet nie wiadomo, co jest na nim napisane!

Apka rzuca się do Chmury, żeby sprawdzić, czy nic jej się nie stało.

Zwabiona hałasem, przybiega babcia Filipa.

– Cały się pochlapałeś, Fredziu! – Starsza pani wyjmuje ze skórzanej torebki chusteczkę i zaczyna wycierać spodnie pana Alfreda.

– **Mamo!** – wścieka się pan Alfred i rozgląda się nieco zawstydzony. Jego rodzicielka nadal traktuje go, jakby miał pięć lat, choć jest już po czterdziestce. To go czasem złości, co nie znaczy, że nie docenia jej pomocy. Odkąd jego żona wyjechała za granicę, to babcia Krystyna trzyma stery w domu.

– Dzień dobry, pani Krystyno – wita się uprzejmie Inka. – Ładnie pani dzisiaj wygląda!

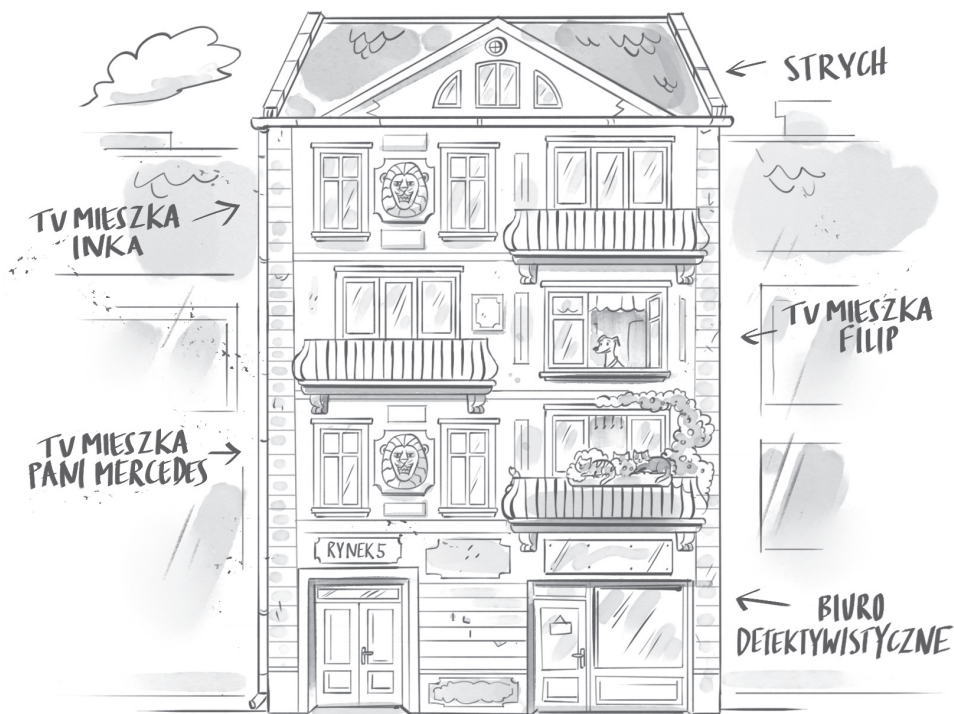
– Och, naprawdę? – odpowiada zadowolona pani Krystyna i mruga pomalowanymi na zielono powiekami, przeczesuje palcami jasne loki i poprawia perelki na szyi.

Pani Agnieszka patrzy na córkę ze zdumieniem.

– Dobrze się czujesz? – pyta.

– Wspaniale! Czy ja też nie mogę być czasem po prostu miła? – Inka znów się szczerzy.

Kamienica, przy której wszyscy stoją, zastanawiając się, jak przymocować tajemniczy szyld, to najwęższa, a zarazem **najładniejsza z kamienic** okalających rynek. Elewację pomalowano na piękny chabrowy kolor. Każde mieszkanie ma balkon wsparty na masywnych zwierzęcych łapach wykutych z marmuru. Pomiedzy oknami jaśnieją okrągłe płaskorzeźby przedstawiające głowy lwów. Kiedy wyjdzie się na balkon, można takiej głowy dotknąć.



Na ostatnim piętrze, gdzie mieszka rodzina Kosów, nos lwa jest utracony. Inka uważa, że to niesprawiedliwe. Nie dość, że musi wdrapywać się na trzecie piętro bez windy, to jeszcze dostał jej się lew bez nosa!

Filip mieszka na drugim piętrze i zazdrości Ince. Po pierwsze, z trzeciego piętra dziewczynka ma lepszy widok. A po drugie, ma stamtąd najbliżej na strych. Zwieńczone śliczną białą wieżyczką najwyższe pomieszczenie kamienicy jest co prawda maleńkie, ale za to jakie przytulne! Chłopiec chętnie by tam zamieszkał.

Na strychu na razie jednak nie mieszka nikt prócz starego krawieckiego manekina, suszarki na pranie i kilku plastikowych skrzynek po napojach. Dzieci zdążyły się przekonać, że skrzynki świetnie sprawdzają się w charakterze siedzisk. Strych to doskonałe miejsce, gdzie można porozmawiać **z dala od uszu rodziców.**



Na trzecim piętrze mieszkają Inka, jej mama, tata i Apka. Drugie piętro zajmują Filip, jego tata, babcia Krystyna i Chmura.

A kto mieszka na pierwszym piętrze?

Nieudolnym zmaganiom z szyldem przyglądają się **trzy koty**. Jeden jest gruby i rudy, drugi szary, a trzeci czarny z białym brzuchem. Koty siedzą w donicach pełnych kwiatów na balkonie pierwszego piętra. To ulubieńcy **pani Mercedes**, która również siedzi na balkonie i od jakiegoś czasu popatruje na sąsiadów. Na jej twarzy maluje się wyraz dezaprobaty. Imię „Mercedes” brzmi jak nazwa samochodu, ale to dość **popularne imię w Hiszpanii**, skąd pochodzi sąsiadka. Choć obie rodziny mieszkają w kamienicy już od kilku tygodni, nie wiedzą o pani Mercedes nic więcej, bo kobieta jest mało rozmowna. Dzieci sądzą, że nie mówi po polsku.

Widząc zamieszanie, pani Mercedes wstaje z wiklinowego fotela i po chwili wychodzi przed kamienicę. Choć ma już swoje lata, jej kroki są zamaszyste i pewne. W ich rytmie kołyszą się grube, gęste włosy. Są czarne z siwymi pasmami i sięgają pani Mercedes do ramion.

– ¡*Qué tonto*<sup>1</sup>!... – mruczy pod nosem, a potem zwraca się do Filipa: – Ty trzymasz drabinę.

Filip posłusznie wykonuje polecenie. Ona jednak potrafi mówić po polsku!

– A ty podajesz mi tablicę i młotek – odzywa się do Inki. Dorosłych ignoruje.

1 Czytaj „ke tonto” – jakie to głupie (tłum. z j. hiszp.).

Wszyscy szeroko otwierają oczy ze zdumienia, gdy starsza pani wchodzi na szczebelki drabiny, jeden po drugim. Koty pomiaukują z balkonu.

– Pstrąg, Krzysztof, Pączek. Mordki w ciup! – pani Mercedes mówi głosem tak donośnym, że odpowiada mu echo. I zgrabnie wspina się po szczeblach, zupełnie jakby sama była kotem.

Inka wchodzi na stołek i podaje jej sztyl, który pani Mercedes najpierw dokładnie wyciera z błota o spódnicę, a potem przybija w dwóch miejscach do drewnianej listewki pod swoim balkonem. Zadowolona z efektu, zgrabnie schodzi z drabiny.

– **Do drewna trzeba przybić, a nie do ściany** – zwraca się do tatów, którym chyba robi się trochę głupio.



-----

– Eee... – odzywa się pan Zenon. – Tak. Bardzo dziękujemy, pani sąsiadko. Jest pani bardzo miła.

– ¡*Dios mío!* Nie miła, tylko inteligentna – odzywa się pani Mercedes. Nagle zauważa na ramieniu Inki Apkę i chichocze. – O! Myszka! Dla Pączka na zakąskę! To ten rudy, gruby – wyjaśnia. – Nazwałam go *Churro*<sup>3</sup>, ale mówię na niego Pączek. Bo w Polsce dużo łatwiej o pączki niż *churros*, niestety. Ten szary, czyli Pstrąg, jada tylko ryby. Nic innego do pyszka nie weźmie! A ten czarny to Krzysztof. Przypomina mi jednego piosenkarza, który zawsze śpiewał w takiej frace...

– Fraku – machinalnie poprawia ją pan Alfred.

– To jest fretka, a nie mysz! – protestuje Inka, ale też uśmiecha się do sąsiadki.

– No przecież widzę, że fretka – obrusza się pani Mercedes. – Czy ma jakieś imię?

– Apka – odpowiada z dumą Inka. – To skrót od Apolejka. Nazwałam ją tak, bo w dzieciństwie lubiłam bajkę o Apolejce i osiołku. Jest cudowna, na przykład...

Ale pani Mercedes przerywa jej i wskazuje palcem psa.

– A to wychudzone stworzenie? ¡*Qué horror!*<sup>4</sup>

– To Chmura.

Pani Mercedes kiwa głową z taką miną, jakby potwierdziły się jej najgorsze przypuszczenia.

– Yyy... miło panią poznać – odważa się odezwać Inka. – My... myśleliśmy, że pani nie mówi po polsku i dlatego nie

---

2 Czytaj „dios mijo” – – mój Boże (tłum. z j. hiszp.).

3 Czytaj „czurro” – – hiszpański rodzaj pączka.

4 Czytaj „ke orroz” – – jakie to okropne (tłum. z j. hiszp.).

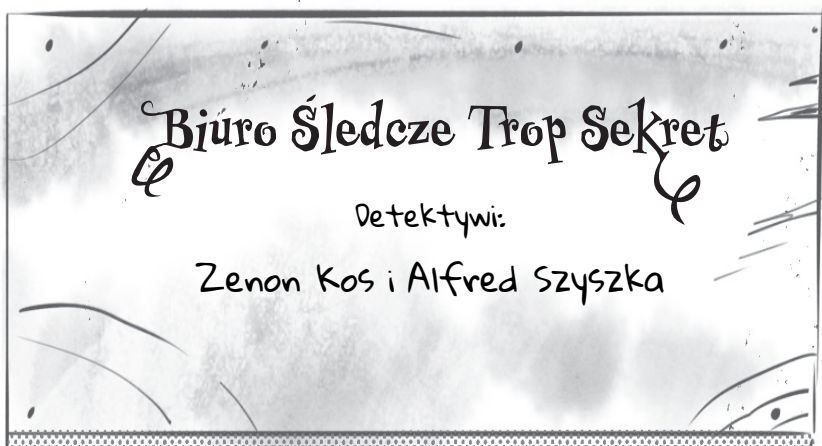
chciała pani wcześniej się z nami zapoznać. Ja mam na imię...

– Nie mówię – przerywa jej kobieta srogim głosem – kiedy nie mam nic do powiedzenia. **Do zamkniętej buzi nie lecą muchy, prawda?**

– Co takiego? – Inka sama ze zdziwienia rozdziawia buzię. – Wy mówicie: **milczenie jest złotem** – kwituje pani Mercedes i już po chwili znika w bramie kamienicy.

Nie interesuje się tym, jak mają na imię dzieci ani co jest napisane na szyldzie, który właśnie przybiła!

A tam, wypisane czarną czcionką z ozdobnymi zawijasami, widnieją słowa:



Tatowie przez miesiąc urządzali ten lokal. Nowe biuro detektywistyczne właśnie rozpoczęło działalność!

Po przybiciu tablicy pan Zenon i pan Alfred z dumą siadają w nowym biurze i czekają na klientów. A jak to się

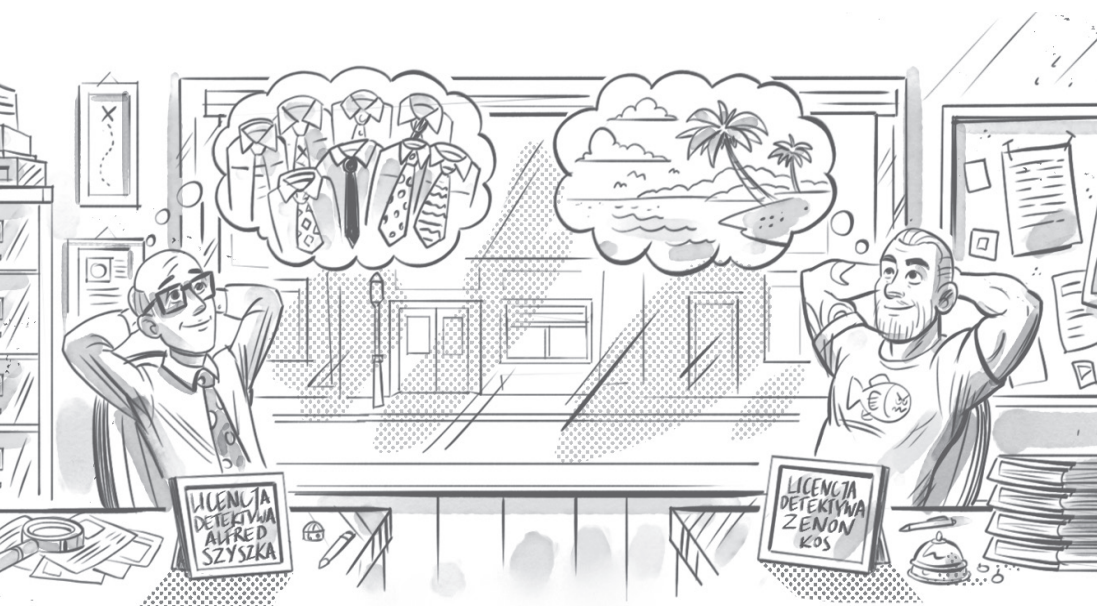
-----

stało, że oto znaleźli się w Milutkach i zamieszkali wraz z rodzinami w uroczej chabrowej kamienicy przy rynku?

**Życiem rządzą przypadki.** W końcu gdyby nie przypadek, przyjaciele nie odnaleźliby się po dwudziestu latach na spotkaniu absolwentów liceum, do którego kiedyś chodzili. Nie wpadliby także na pomysł założenia Biura Śledczego Trop Sekret. Nie zawsze byli detektywami, a mówiąc ściślej: jeszcze nigdy nimi nie byli. Pan Zenon pracował **w policyjnej drogówce**, ale chciał zajmować się czymś ciekawszym niż wystawianie mandatów za zbyt szybką jazdę. Pan Alfred natomiast był **nauczycielem filozofii**, ale niespecjalnie lubił pracę w szkole. Z zamiłowaniem prenumerował za to czasopismo „Detektyw” i ćwiczył umysł, rozwiązując zagadki kryminalne. Gdy Zenon po spotkaniu absolwentów podzielił się z nim pomysłem na założenie biura detektywistycznego, Alfred uznał to za zrzęczenie losu. Zapisali się na kurs i wkrótce zdobyli licencje detektywów.

Następnie znaleźli w Milutkach parter i dwa piętra kamienicy do wynajęcia. I to jak okazyjnie! W Warszawie nie byłoby ich na coś takiego stać. Są niezbyt bogaci. A przynajmniej na razie, bo mają nadzieję, że nowy biznes przyniesie im nie tylko spełnienie marzeń, lecz także **dużo, dużo pieniędzy**. Pan Alfred zawsze ubolewał, że z nauczycielskiej pensji nie stać go na kupowanie luksusowych koszul i jedwabnych krawatów w truskawki, albo jeszcze lepiej: w strączki groszku lub flamingi. Pan Zenon z kolei

chciałby podróżować, najlepiej do ciepłych krajów. I spać w pięknych hotelach, a nie na kempingu.



Na początku dzieciom było **smutno z powodu przeprowadzki**. Zostawiły w Warszawie przyjaciół i wszystko, co do tej pory znały. Jednak z czasem już trochę przyzwyczały się do Milutek. To całkiem miłe miejsce. **A nawet... milutkie!**


Wokół rynku stoją piękne kolorowe kamienice. Niebieska z lwami, w której mieszkają. Ciemnozielona z malunkami róż i Cukiernią Eklerką na parterze. Kremowa z brązowymi zawijasami i Pizzerią Italia. Oraz granatowa

z płaskorzeźbami przedstawiającymi urocze amorki. Mieści się tu maleńkie Kino Popcorn. W kamienicy różowej jak krem malinowy znajduje się sklep spożywczy Kajzerka. Jest też biała kamienica, a w niej Księgarnia Bestseller. Oprócz kamieniczek przy rynku stoi też duży jasnozielony budynek – to **Miejski Dom Kultury**, nazywany od skrótu MDK Medekiem.

W górę od rynku biegną wąskie uliczki o urzekających nazwach. Ulicą Wiśniową można dojść do szkoły podstawowej, do której od prawie miesiąca uczęszczają Inka i Filip. Na szczęście trafili do tej samej klasy, więc jest im raźniej. Ulicą Czereśniową idzie się do biblioteki, a potem do Jeziora Melancholijnego. „Melancholijny” to inaczej „smutny”, ale ta nazwa wcale do jeziora nie pasuje. Przecież nad jeziorem zawsze jest wesoło! Można się w nim kąpać i skakać do wody z mola. Jest tam nawet tajemnicza wysepka, nazywana Wyspą Przekłątą. Dlaczego tak? Przecież to brzmi okropnie! Cierpliwości. Dowiesz się później.

Niedaleko jeziora znajdują się kościół i cmentarz. Ulicą Agrestową dochodzi się na dworzec, z którego odjeżdżają pociągi do Warszawy i nie tylko. Jest tam też przystanek PKS. Za dworcem postawiono nowe osiedla z wysokimi blokami, a nawet niewielkie centrum handlowe. W tamtej części Miłutek ulice nie mają już tak ładnych nazw, tylko na przykład Bitwy Warszawskiej 1920 roku. Kto by to zapamiętał?

Na szczęście ich kamienica ma prosty adres – Rynek 5.



Pan Zenon i pan Alfred siedzą w Biurze Śledczym Trop Sekret i czekają na klientów. Lokal urządzili naprawdę ładnie. Stoją tu dwa nowiutkie białe biurka, regały na książki i miękkie fotele przy okrągłym stoliku. Ściany pomalowano na zielony kolor, bo pan Alfred mówi, że to kolor nadziei. Tatowie wierzą, że ich biuro będzie się cieszyło zainteresowaniem klientów, którzy przyjdą tu z nadzieją, że ktoś pomoże im w kłopotach. Tylko... no właśnie, gdzie oni są?

Nagle otwierają się drzwi i dźwięczą przymocowane do futryny dzwoneczki. Detektywi z radością zrywają się z fotele. Nareszcie! Ach, to tylko Inka i Filip...

– I co? Macie już jakieś **ciekawe sprawy?** – pyta przejęty Filip, a tatowie kręcą głowami, bo do biura przecież nikt jeszcze nie przyszedł.


Dzieci wchodzą na strych, żeby spokojnie porozmawiać. Muszą się zastanowić, w jaki sposób pomóc tatom.

Inka wpada na pewien pomysł. **Przecież każda firma potrzebuje reklamy!** Razem z Filipem przygotowują ulotki. Inka próbuje ułożyć wierszyk, ale rymowanie wcale nie jest łatwe!

– Jaki jest rym do „dreszcze”? – pyta Filipa, lecz chłopiec tylko wzrusza ramionami.

Nagle słyszą jakiś szmer. Pani Mercedes? Kobieta wyłania się zza stojącego w ciemnym kącie stojaka na pranie, trzymając w ręku pustą miskę.

– Jest mnóstwo. Jeszcze. Nareszcie... – zaczyna recytować bez problemu.





– Pani zna język polski lepiej niż my! – dziwi się Inka. – A myśmy myśleli, że jest pani Hiszpanką!

– Bo jestem, ale mój mąż był Polakiem – odpowiada krótko. – A po polsku nauczyłam się mówić przez te wszystkie lata, choć nie było to łatwe. Od tych waszych „sz” i „cz” dostawałam paraliżu szczęki! Nadal czasem się mylę... ale tylko wtedy, kiedy się zdenerwuję.

Pani Mercedes pomaga Ince ułożyć ostateczny tekst do umieszczenia na ulotce.

Filip mówi, że z tym srebrem trochę przesadziły, ale pani Mercedes uważa to za zabawne. Filip, który niezbyt ładnie pisze, ale za to całkiem nieźle rysuje, kreśli na kartce postaci detektywów. Na rysunku jego tata trzyma w jednej dłoni szkło powiększające, a drugą zaciska na szyi bandyty ubranego w kominiarkę. Tata Inki celuje z pistoletu do drugiego bandyty. Ten trzyma nóż, z którego ostrza spływają krople krwi, tworzące u jego stóp kałużę. To świetny obrazek, choć Inka wcale nie jest pewna, czy spodoba się tatam. Jest trochę drażący! Jednak Filip przekonuje ją, że klienci będą zachwycony. W końcu reklama powinna wpadać w oko, prawda?

Postanawiają za własne kieszonkowe odbić kilkadziesiąt egzemplarzy ulotek w punkcie ksero i rozdać je na mieście. Oczywiście tatowie nie mogą się o tym dowiedzieć! Gotowi jeszcze się obrazić, że sami nie wpadli na tak świetny pomysł. Pani Mercedes solennie obiecuje dostrzymać tajemnicę.



Z JAKĄKOLWIEK ZAGADKĄ  
W SWOIM ŻYCIU SIĘ ZETKNIESZ,  
NIEZAWODNIE POMOŻE

## Biuro Śledcze TROP SEKRET!

Otwarte pod adresem  
rynek 5 - nareszcie!

Znajdziesz w nim najlepszych  
detektywów w mieście.  
Przestępcy różnych odmian -  
od dzisiaj się strzeżcie!

Ceny konkurencyjne.  
Termin: superekspres.  
Płacić można kartą, gotówką  
lub srebrem.



-----

Punkt ksero znajduje się w bibliotece, przy ulicy Czeresínowej. Inka i Filip biegną tam, a niedługo potem krążą po Milutkach i zostawiają ulotki w pizzerii, cukierni, domu kultury i kinie. Rozdają je także przechodniom.

Co prawda starszy pan wygraża im laską, że „jakieś okropieństwa rysują”, ale nie będą się tym przejmowali. Oznacza to przecież, że reklama działa! Każdy ją zapamięta. W wyobraźni już widzą **café kolejki klientów przed Biurem Śledczym**. Och, jak tatowie się ucieszą!

Kiedy z powrotem wbiegają na rynek, mają jeszcze tylko kilka ulotek. Tak się spieszą, że nie zauważają, kiedy jedna z nich wysuwa się z ręki Inki, unosi na wietrze, wpada przez otwarte okno i ląduje wprost na biurku pana Zenona. Do uszu dzieci dobiegają dzikie wrzaski.

Inka i Filip odwracają się i widzą, że prosto na nich wbiegają tatowie. Ich twarze wykrzywia dziwny grymas. Jest ich tylko dwóch, ale sprawiają wrażenie, jakby byli hordą rozwścieczonych psów.

– Co to jest?! – wrzeszczą, gdy pan Zenon wymachuje ulotką. – **Czy wyście powariowali???!!**

Wcale nie chcą słuchać wyjaśnień. Ani tego, co mówi pani Mercedes, która zwabiona hałasem, natychmiast zbiega na dół.

– To świetne dzieciaki! – mówi. – Co za rysunek!

– **Przecież to straszne!** – woła piskliwym głosem pan Alfred. – Teraz już na pewno nikt do nas nie przyjdzie!

Ale chyba się myli!...